

## Cztery pisklęta i pogrzeb

Autor tekstu: **Maciej Stępień**

**W**ydawało się, że ustawienie słupa z platformą, systematyczne coroczne sprawdzanie ich stanu, baczenie aby bluszcz nie pochłoniął gniazda oraz zapewnienie w nim spokoju boćkom, to wszystko co można dla nich zrobić. One w zamian pozwalają nam siebie obserwować, gwarantując tym samym każdego roku kilkumiesięczny wspaniały spektakl z życia bocianiej rodziny. Dla mnie, mojej rodziny i znajomych jest to zawsze wielka atrakcja. Jednak tym razem los wykrzesał ze mnie i moich bliskich coś jeszcze w zamian za ten spektakl.

Jak zawsze po przylocie na wiosnę, para bocianów z zapalem zabrała się do naprawy i rozbudowy gniazda. Raz po raz uprzyjemniając sobie ciężką pracę godami. Tego roku ich efektem była czwórka piskląt. Wszyscy byliśmy nieco zdumieni gdyż, jak dotąd, a uskładało się już tego jakieś osiemnaście lat dobrosąsiedzkich stosunków, nigdy wcześniej naszym bocianom nie udało się wykarmić więcej niż trzy młode w sezonie. Najpewniej ze względu na skromność bazy pokarmowej pobliskich terenów. Jak będzie tym razem?



Jednak w miarę upływu czasu, obserwując poczynania Stefci i Bolusia (takie imiona nadaliśmy naszej parze bocianów) byliśmy spokojni o los ich przychówku. Samiec i samica wspaniale ze sobą współpracowały. Wszystko grało, jak w przysłowiowym szwajcarskim zegarku.

"Grało" do 19 czerwca, kiedy to szwajcarski zegarek potężnie się zaciął i rozregulował. W to niedzielne południe samica wróciła do gniazda bez najmniejszego kęsa dla piskląt. Nie była w stanie upolować czegokolwiek, gdyż chwilę wcześniej w bliżej nieznanych okolicznościach straciła pół górnej części dzioba. Widać było, że bardzo cierpi. Pisklęta trącały swoimi dziobami jej okaleczony dziób domagając się jedzenia. Byliśmy wstrząśnięci i przygnębieni. Wiedzieliśmy, że Stefcia wkrótce zginie z głodu. Po trzech dniach straciliśmy ją z oczu, a po miesiącu znaleźliśmy i pochowaliśmy jej szczątki. Ale co będzie z młodymi? Przecież mają dopiero po kilkanaście dni! Domyślaliśmy się, że samiec w pojedynkę nie udźwignie zadania, które nagle przed nim się pojawiło.



Po miesiącu znaleźliśmy i pochowaliśmy jej szczątki

Jeszcze tego samego dnia podjąłem decyzję, że obok gniazda, aby móc dokarmiać młode, muszę ustawić rusztowanie. Na szczęście jestem w posiadaniu takowego. Wspólnie z rodziną telefonicznie i przez Internet szukaliśmy pomocy i rady. Zdobyte informacje przekonały nas, że rusztowanie trzeba faktycznie ustawić, aby zachować przy życiu wszystkie pisklęta i dać im szansę doczekania samodzielności pod opieką ojca, w warunkach jak najbardziej zbliżonych do naturalnych. A Bolusiowi pozwolić spełnić się do końca jako rodzicowi.



Podczas pierwszego karmienia — pisklęta sparaliżowane strachem

W dość osobliwy sposób zachowały się powiadomione przez nas urzędy: gminy, powiatu, ich wydziały ochrony przyrody oraz powiatowy inspektor weterynaryjny. Pamiętając, że dzikie zwierzęta (zwłaszcza chronione) są wedle ustawy dobrem narodowym, jasne było, iż należy je powiadomić. Choćby również i z tego powodu, ażeby nikt nie zarzucił nam niezgodnego z prawem działania. Rzecz dotyczyła przecież chronionego prawem gatunku ptaków. I co się konkretnie z tym wiąże, istnieje prawny zakaz zbliżania się do gniazd bociana białego w ściśle ustalonym okresie. Jedynie z wyjątkami dla określonych sytuacji i osób. Traf chciał, że całe lato mieści się w tym właśnie zakazanym okresie. W zasadzie żadne z powiadomionych urzędów czy instytucji nie zainteresowały się tym zdarzeniem odsyłając nas na przemian jeden do drugiego. Nie uzyskaliśmy od nich żadnej pomocy ani rady. Wychodziło na to, że są to nasze prywatne bociany.



## Tacka i suwak — naprędce sklecone przybory do karmienia, służyły „matce zastępczej” już do samego końca

Jedyne co urzędnicy zaproponowali, nigdy tutaj nie zaglądając, to sfinansowanie przyjazdu specjalnej ekipy, która miałaby ściągnąć pisklęta z gniazda i zabrać je do ośrodka rehabilitacji zwierząt. Hmm — Całe, zdrowe, na niezniszczonym gnieździe, pod opieką w pełni sprawnego jednego z rodziców i w dodatku z gromadką ochotników chcących im pomóc? Od początku uważaliśmy, że psucie do końca tego ledwo tykającego już „szwajcarskiego zegarka” byłoby z naszej strony zwykłym draństwem. W naszym przekonaniu aż tak drastyczne kroki wcale nie były potrzebne. Wzięliśmy więc całą sprawę w swoje ręce i ustanowiliśmy, bez wiedzy i jakiegokolwiek zainteresowania urzędników, pół rodziny zastępczej dla czterech młodych boćków.



Po kilku dniach ujawniają się najodważniejsze pisklęta

Przez siedem tygodni — aż do pierwszego ich wylotu z gniazda — dwa razy dziennie wchodząc po rusztowaniu zanosilem im karmę. Oczywiście w związku z tym plany urlopowe poszły w zapomnienie, jednakże nigdy nawet przez chwilę tego nie żałowałem. W miarę jak pisklęta rosły, dostawały coraz większe porcje. W końcowym okresie były to dwa kilogramy dziennie, a zaczynaliśmy od kilograma. Wszelkich rad na których oparliśmy swoje działania udzieliło nam dwoje ludzi; społeczników i od wielu lat zapalonych przyjaciół bocianów. Zgodnie z ich wskazówkami, częstowaliśmy młode naprzemiennie rozdrobnionymi drobiowymi skrzydełkami, wątróbkami, sercami, gotowanymi na twardo jajami ze skorupką, dosypując do tego odpowiednich witamin zakupionych u weterynarza. Dostarczaniem karmy zajmowała się cała najbliższa rodzina i od czasu do czasu paru znajomych.



Po czterech tygodniach, wśród piskląt górę brała już ciekawość

Nie z wszystkich rad dotyczących karmienia skorzystaliśmy. Choć nie ma co ukrywać, próbowaliśmy. Jednego wieczora „upolowałem” torbę dorodnych winniczków, bo to właśnie one kryją się za tą niewykorzystaną radą, aby nazajutrz rano zaszerwować je pisklakom. Lecz rano okazało się, że ślimaków nie ma! Choć może wydać się to dziwne — najzwyczajniej uciekły! Uznałem się za pokonanego i więcej prób ich chwywania nie podjąłem. Wydedukowałem, że lepiej będzie gdy zdobywanie żywych ofiar pozostanie w gestii specjalisty, czyli Bolusia. Oczywiście przez cały ten okres Boluś nie próżnował i codziennie przynosił do gniazda, tyle ile zdołał. Jedzenie, a także wodę.



Przez cały ten okres Boluś nie próżnował i codziennie przynosił do gniazda tyle, ile zdołał

Nocował na gnieździe, a w późniejszym okresie, jak to bociany mają w zwyczaju, (nawet wtedy gdy jest tylko jedno bocianiątko w miocie) zawsze gdzieś w pobliżu na jakimś eksponowanym miejscu. Wciąż poprawiał gniazdo, a młode potem go naśladowały. Chronił je przed upałem, drapieżnymi ptakami i obcymi bocianami (cóż, nie tylko człowiek człowiekowi wilkiem), uczył je właściwego zachowania wobec zagrożeń i — co najważniejsze — nauczył je wyszukiwać i wykorzystywać ciepłe prądy wznoszące, które pozwolą im dotrzeć do Afryki.



Pod koniec okresu dokarmiania parokrotnie zdarzyło się, że „matka zastępcza” witana była charakterystycznym piskiem młodych. Takim samym jakim witają one prawdziwych rodziców nadlatujących z pokarmem

Dzięki naszym wspólnym wysiłkom udało się całą czwórkę, w pełni samodzielną, pomyślnie wyprawić na zimowisko do ciepłych krajów. Byliśmy to winni Stefci, gdyż najprawdopodobniej właśnie człowiek był sprawcą jej tragedii. W naszym przekonaniu straciła ona dziób podczas polowania, przypadkowo trafiając nim w zastawiony przez kłusownika potrzask. Być może skusiła ją umieszczona między szczękami potrzasku przynęta, albo akurat dostrzegła przy niej jakiegoś gryzonia lub żabę polującą na muchy ciągnące do przynęty. Uderzenie dziobem podczas lotu np. w pień drzewa lub ścianę budynku wydaje się wręcz nieprawdopodobne. A jeśli miałyby do tego dojść, to jego skutkiem najpewniej byłoby skręcenie karku, a nie utracenie kawałka i to tylko górnej części dzioba.



Cicha narada przed pierwszymi lotami

To nieszczęśliwe zrządzenie losu stworzyło mi niepowtarzalną okazję (oby!) pozwalającą obserwować na wyciągnięcie ręki, dorastanie i rozwój młodych bocianów. Ich przemianę zachowania w stosunku do mnie od paraliżującego strachu poprzez agresję najodważniejszych z nich aż po stan ograniczonego zaufania połączonego z ciekawością. A nawet do wydawania takich samych dźwięków (charakterystycznych pisków), jakich używają, gdy widzą zbliżającego się rodzica z pokarmem. Każde z nich miało swój odmienny charakter: od zadziorności, ciekawości i dominacji aż po uległość i nieśmiałość. Mnie — laikowi, jedynie te mgliste przesłanki mogły co nieco wskazywać na płęć poszczególnych osobników. Mimo takich różnic mentalnych, pierwszy lot pisklęcia dominującego od pierwszego lotu pisklęcia najbardziej nieśmiałego dzieliły zaledwie dwie doby. Od tej chwili jeszcze pięć razy wróciły wspólnie do gniazda na nocleg, po całodziennym żerowaniu i nauce szybowania z ojcem. Po ich odlocie, który to zawsze wyprzedza odlot starych bocianów zwykle o parę dni, Boluś jeszcze około dziesięciu dni doglądał gniazda. Aż wreszcie 23 sierpnia widzieliśmy go ostatni raz.



Ostatni postój przed odlotem. Na dachu sąsiada

Mimo, że zima w kalendarzu, wciąż jeszcze — tak , jak latem — każdy z nas, często spogląda na bocianie gniazdo. I choć jest puste, my słyszymy w pamięci klekot czwórki młodych bocianów. Te miłe wspomnienia nadal jednak mają świadomość, że Stefcia nie musiała jeszcze mieć swego pożegnania z Afryką.



Wbrew obiegowym opiniom, nie żaby, a gryzonie stanowią większość zjadanego pożywienia przez bociany. Na zdjęciu — polowanie niemal pod samym nosem, bo zaledwie 30 metrów od gniazda





...oraz tuż obok, za miedzą — na świeżo założonej plantacji lawendy

**Maciej Stępień**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-03-2015)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9810) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9810>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)